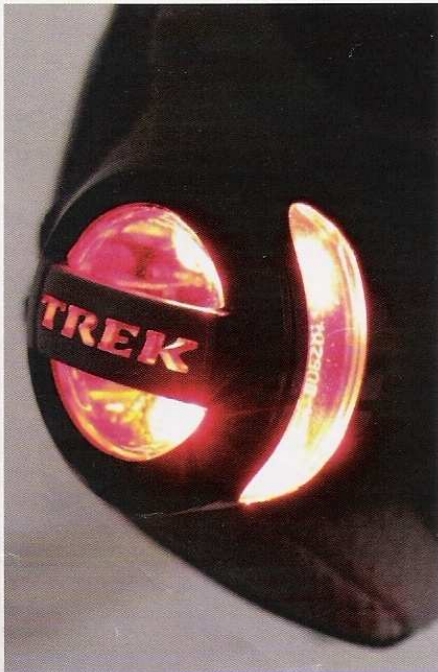


Ekwipunek TREK BEACON MTB

Cena: 59 zł (komplet)
Masa: 49 g (komplet z bateriami)



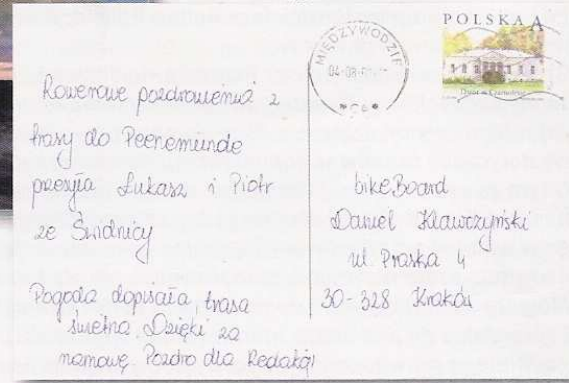
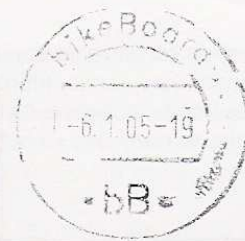
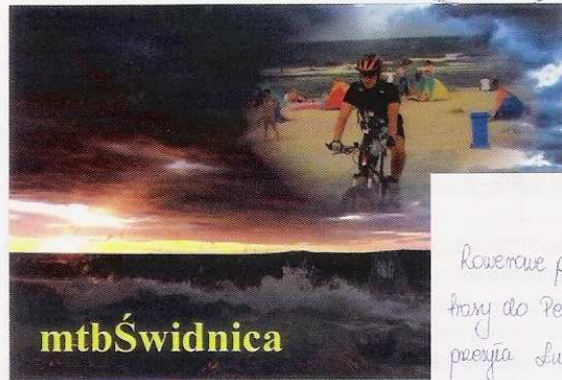
Komplet składa się z dwóch lampek zasilanych bateriami AAA, wciskanych do końcówek rury kierownicy. Każda z nich ma dwie czerwone diody, które mogą świecić światłem ciągłym lub pulsującym. Diody ustawione są tak, że z kierownicy roweru górskiego świecą do tyłu, rozświetlając też kłosa z boku. Po włożeniu tej wersji do kierownicy roweru szosowego, główny snop światła skierowany byłby na boki, a końcówka kłosa z tyłu tylko rozświetlona. Lampki dostępne są także w wersji Beacon Road. Średnica mocowania jest dość uniwersalna. Problemy mogą wystąpić tylko przy kierownicach o ściankach bardzo cienkich lub zbyt grubych. Trzeba wtedy próbować albo zdjąć dodatkowe gumy, albo ułożyć je podwójnie. Wszystko po to, aby końcówki trwale osadzić w rurze kierownicy. Wkładając końcówki do kierownicy trzeba je ustawić tak, żeby diody świeciły w tył. Jednak ich światło dodatkowo podświetla także powierzchnię czołową końcówki, która jest przezroczysta. Dzięki temu jadący w nocy rowerzysta jest dużo lepiej widoczny. Z tyłu, bo lepiej widać, że rower ma swoją szerokość zaznaczoną na końcach kierownicy diodami. Ale także z boku, gdy dochodzi do prostopadłego przecięcia drogi kierowcom samochodów. A to jest ważne, gdyż większość lampek rowerowych nie daje światła na boki i w nocy z boku rower jest prawie niewidoczny.

Budowa		5
Działanie		6
Opłacalność		2,1
Ocena końcowa		4,9

- + realne zwiększenie bezpieczeństwa
- + łatwy montaż
- nie pasują do wszystkich kierownic

Uwaga! Tekst jest integralną częścią testu. Wskosowanie tylko na podstawie punktacji może prowadzić do błędów w interpretacji

hb Tekst: Piotr Kisielewski



Wycinka lasów

Witam

W ostatni długi weekend byłem z żoną i kumplem w Beskidzie Żywieckim. Ponieważ pogoda była - mówiąc ogólnie - średnia. W niedzielę postanowiliśmy pojechać, a nie pojeździć po górach. I tak gdzieś w połowie podejścia na Rycerzową zaliczyliśmy opad szczęki. Cały szlak zryty przez zaparkowane niedaleko żółte monstrum do ścinania/zwożenia/obrabiania itp. drewna. A dalej było już tylko gorzej. Zielony szlak z Rycerzowej do Ujsoł przez Muncół w dużej części praktycznie nie istnieje, zamiast niego jest bagno, w którym można by spokojnie utopić czołg. A jak nie bagno, to zwalone drzewa czekające na obróbkę. Generalnie na piechotę było to mało przyjemne, rowerem byłoby, mówiąc delikatnie, bardzo, ale to bardzo mało zabawnie. Następnego dnia kumpel zrobił niebieski szlak z Rycerzowej do Przegibka i tam miejscami sytuacja wygląda tak samo. Do tego zwózka przechodzi przez rezerwat Dziobaki!

Z tego przydługiego wstępu wynikają dwie sprawy. Po pierwsze, kto pozwolił na wycinkę takich połaci lasu??? I proszę mi nie wmawiać, że są to chore, słabe drzewa. Wiadomo jak się to skończy, niedługo całe pasmo Rycerzowej będzie tyse, bo teraz wiatr może sobie swobodnie hulać, famiąc to co jeszcze pozostało.

Drugą sprawą jest prowadzenie zwózki drewna szlakami, co jest nagminną praktyką. I pies z tym, że cały las w zasięgu wzroku jest wycięty, zwózka MUSI iść szlakiem, a nie 50 metrów obok. Ja wiem, że drwale zajmujący się wyrębem lasu do geniuszy, delikatnie mówiąc, nie należą (ilość puszek po piwie, pudełek po papierosach i „Faktów” dobitnie o tym świadczy), ale, do jasnej cholery, chyba się nie zgubią w tym wielkim strasznym lesie!!! I nie jest to tak, że ktoś wytyczył szlak w miejscu, gdzie od stuleci była zwózka, wiem, bo jeżdżę/tażę po tych górach od dziecka.

Szkoda tylko, że ja na te trasy już raczej nie wrócę. Jest mi po prostu przykro, że jakiś bezmyślny debil zniszczył jedno z fajniejszych miejsc w Polsce. I to raczej na stałe, bo jakoś nie widzę, żeby na miejscu ściętych drzew sadził nowe. I jak ktoś mi kiedyś powie, że jeżdżąc na rowerze po górach niszczy szlaki, to go najpierw zabiję śmiechem, a potem wysłę, żeby zobaczył co zostało z Muncółu po radosnej działalności leśników.

Witaj,

niestety mamy podobne doświadczenia. Po prostu coś strasznego, co się w tamtym rejonie dzieje. Bywając w ostatnim czasie parę razy w rejonach Beskidu Śląskiego i Żywieckiego wielokrotnie widzieliśmy podobne obrazki. Przeprowadzanie roweru przez zwalone drzewa, szukanie okrężnych ścieżek wokół tej głównej, rozjechanej ciężkim sprzętem, czy słuchanie ryku pił spalinowych zamiast odgłosu lasu. Aż żal na to wszystko patrzeć. Smutne jest to, że za kilka czy kilkanaście lat możemy nie mieć, gdzie jeździć w tamtych górach. Pozostaną nam jedynie zdjęcia z wcześniejszych wypraw. Nie będzie już technicznych czy płynnych ścieżek, pozostaną jedynie szerokie niby-szutrowki, błotne kąpiele, a w dół prowadzić będą, nielubiane chyba przez nikogo, zwózkowe ryny. A znając życie, ludzie odpowiedzialni za to wszystko obudzą się po latach, gdy okaże się, jakie nieodwracalne skutki wywołał swoimi decyzjami. Ale nie pozostaje nam tylko biernie czekać albo walczyć, jak swego czasu ekolodzy o dolinę Rozpudy - rozbić obozy i przypiąć się do drzew. Może wziąć się w garść, zorganizować i rozpocząć prace nad tworzeniem i ochroną ścieżek rowerowych w górach? Przykład dali nasi sąsiedzi, Czesi, organizując w zeszłym roku Czech Mountain Bike Association (www.cemba.cz) - filię amerykańskiej organizacji IMBA.

hb Opracował: Wojtek Szlachta